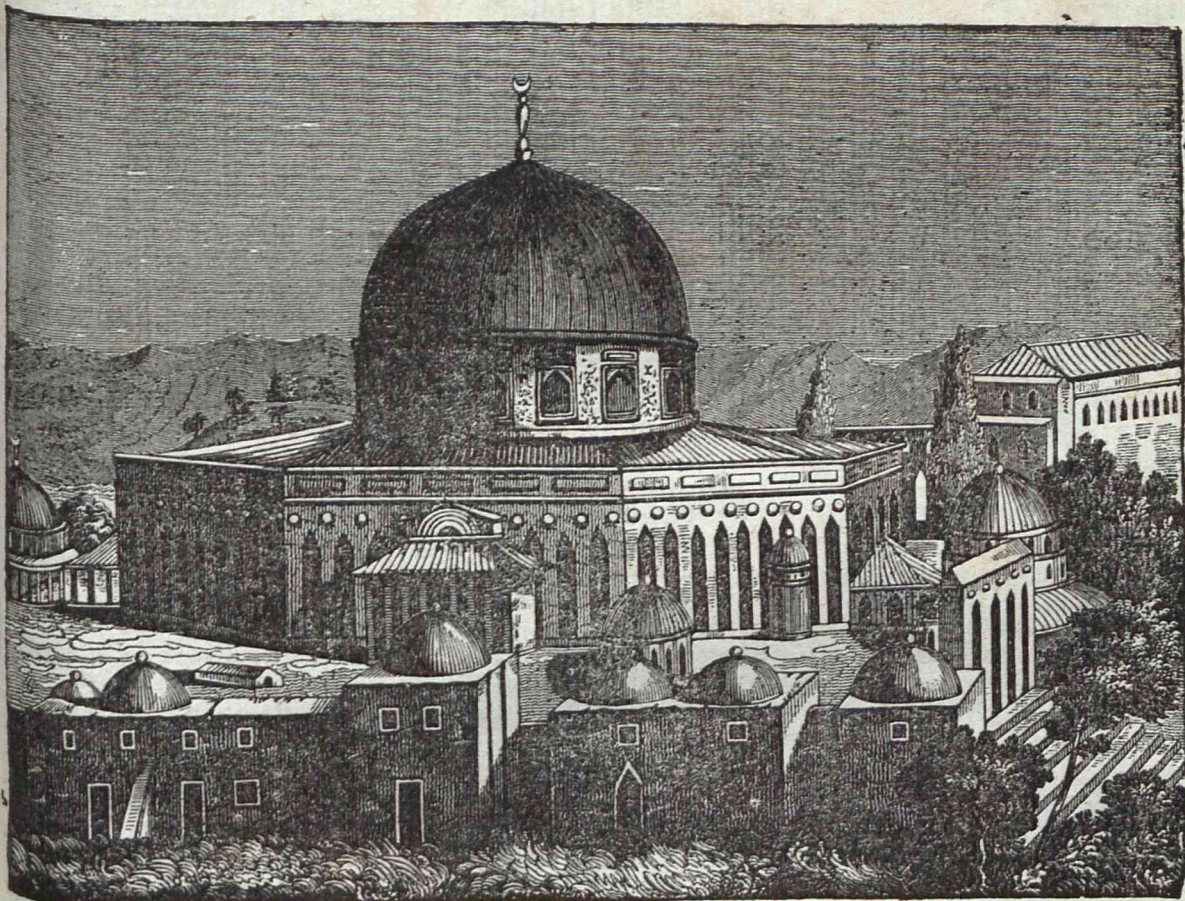


MECZET EL-HARAM W JEROZOLIMIE.



MECZET EL-HARAM W JEROZOLIMIE.

Trzy wyznania cczą Jerozolimę jako miasto święte. Jest kolebką religii chrześcijańskiej i żydowskiej. Machometanie uważają je także jako drugi przybytek ich wiary: nie tylko bowiem wspomina o niej Alkoran, lecz znajduje się w Jerozolimie kościół muzułmański, najbardziej czczony po meczecie Mekki, sławny meczet Omara, zwany *Domem Bożym* (El-Haram). Gdy drugi Kalifa czyli następca Mahometa, Omar I. zajął Jerozolimę w 633, zapytał się patriarchy kościoła chrześcijańskiego, zostawując mu kościół Świętego Grobu, jakie miejsce byłoby najstosowniejsze do zbudowania meczetu. Patriarcha wskazał mu we wschodniej części miasta szczyt góry, na której Herod zbudował niegdyś drugi kościół Salomona, zburzony potem przez Tytusa. Nie podobna było obrać świetniejszego miejsca. Uprzątnięto zatem zwaliska kościoła Salomona i na obszernej przestrzeni, którą zajmowały, wzniesiono gmachy, poświęcone na cześć wyzna-

nia Mahometa i noszące zbiorowe nazwisko *El-Haram* czyli Domu Bożego.

Meczet ten otoczały mocne mury i wieże, do niego zatem schronili się Muzułmanie, gdy w 1099 Krzyżowcy zdobyli Jerozolimę; lecz zwycięzcy przedarli się do tego ostatniego przytułku niewiernych i okropną rzeź uczynili. Zrabowali wszystkie bogactwa meczetu, gmach zamienili na kościół chrześcijański.

W osiemdziesiąt siedem lat po zdobyciu Jerozolimy przez Franków, Muzułmanie odzyskali ją i Dom Boży natychmiast zamienili na meczet. Gdy zrzucono krzyż złoty, stojący na szczycie meczetu, powstały tak mocne tryumfalne okrzyki Muzułmanów i krzyki bólesci chrześcijan: mówi pewien autor arabski: iż zdawało się że już jest koniec świata. Wprzód nim zatknięto pół księżyc na meczecie Omara, Sułtan Saladyn rozkazał oczyścić go z jak największym przepychem i uroczystością. Posadzki i lampy umyto wodą różaną, wyczerpano wszystkie wonie Yemenu: 500 wielbłądów zaledwie zdołało

przewieźć je przez pustynię. Zwycięzca i wszyscy członkowie jego rodziny, przyłożyli się do tak pobożnego dzieła. Od tego czasu, meczet przywrócony do stanu w jakim był przed wyprawą Krzyżowców, żadnej zmiany nie uległ. Obwód poświęcony, długi przeszło na 600 kroków (od północy do południa), szeroki przeszło na 300 (od zachodu do wschodu), otoczony jest od wschodu i południa murami; miasto i domy Turków, zamykają go od zachodu; na północ dotyka zwalisk pałacu Heroda. W tej przestrzeni znajduje się kilkanaście meczetów, klasztorów, galerii, arkad, pomieszczeń kapłanów i nabożnych osób, ogrodów i fontan. Dwanaście odosobnionych przysionków niejednostajnego kształtu i w niejednostajnej odległości umieszczonych, wychodzi na plac przed meczetem: przysionki składają się arkad, pod którymi palą się lampy; kilka z nich ozdobione są drugim rzędem arkad umieszczonych na pierwszym. Te ułamki architektury, pomieszczone z cyprysami, drzewami oliwnymi i palmowemi, tworzą z daleka, nie regularny lecz zajmujący widok.

Dwa główne meczety znajdujące się w okręgu El-Haram, są El-Sakhra i El-Aksa. Meczet El-Sakhra stoi na środku drugiego placu, długiego na 450 stóp, szerokiego na 340; cztery schody marmurowe prowadzą do niego. Gmach mający 160 stóp średnicy, jest ośmiokątne kształtu. W środku tarassu który go pokrywa, wznosi się ośmioboczna wieża, w każdym boku mająca okno, oparta na czterech filarach i dwunastu kolumnach, na tej wieży jest kopuła, a nareszcie strzała z pół ciężcem na wierzchu. Cały gmach, licząc w to i strzałę wysoki jest na stóp 120. Podobny jest, mówi pan Chateaubriand, do namiotu Araba zbudowanego w pustyni. Mury tej budowy są pokryte zewnątrz, jak pagody chińskie, małemi cegiełkami pomalowanemi w różne kolory, na których popisane są złotemi literami wyjątki z Alkoranu. W oknach wieży, są okrągłe, różnobarwne szyby. Kopuła niegdyś była pokryta złotoną blachą miedzianą, teraz pokryto ją blachą ołowianą. Trudno wyobrazić sobie, jak wspaniały widok przedstawia ten meczet, wówczas, gdy słońce Palestyny oblewa go potokami światła. Niektórzy autorowie sądzą, że ten gmach w późniejszych czasach zbudowany został, niżeli reszta domu Bożego.

Skala poświęcona czią żydów, chrześcian i muzułmanów, jest kamieniem węgielnym i najszacowniejszym skarbem świątyni El-Sakhra, która od niej powzięła nazwisko. (*El-Sakhra* znaczy skarb). Wycisk który widać w tej skale, mający przeszło

33 stóp średnicy, zrobiony był, jak mówi żydzi przez patriarchę Jakóba, przez Jezusa Chrystusa podług chrześcian, a przez Mahometa podług muzułmanów, tej nocy, gdy cudowna klacz El-Borak przeniosła go z Mekki do Jerozolimy. Ten kamień po drugi raz ma służyć prorokowi. W dzień sądu, wsiądzie na koń z niego na dolinę Józefata, na której ważą się czyny ludzi w niewidzialnej szali. Prorok okryty będzie szatą ze skóry młodych wielbłądów; dusze sprawiedliwych przyczepią się do niej jak roje pszczoł, a gdy Mahomet uzna po ciężarze swojej szaty, że wszyscy prawowierni zgromadzili się pod jego skrzydła, wleci w górę i wraz z sobą wyniesie ich do nieba. Dla tego też każe pilnować kamienia świętego 70,000 aniołów, których codziennie zmienia nowy zastęp.

Meczet El-Aksa (to jest oddalony) zwany szczególnie świątynią Omara, jest innego kształtu i rysunku niż meczet El-Sakhra. Rozdzielony jest na siedem naw, z których środkowa długa na 160 stóp, a szeroka na 32, dźwiga kopułę. El-Aksa nie wielu zmianom uległ od czasu Omara, leży w miejscu w którym stał kościół Salomona.

El-Sakhra wznosi się na miejscu podrzędnej kaplicy. Dom Boży, jest podług jednogodnego zdania podróżnych, najpiękniejszym pomnikiem w Jerozolimie; pan Chateaubriand upatruje w nim szlachetność i wytwór Arabów Hiszpanii, Alhambra Grenady. To nieszczęście, że można go widzieć tylko z daleka. Zazdrosny i niespokojny fanatyzm muzułmanów, nie dopuszcza dostąpić do meczetu El-Haram, tak dalece, iż tylko nie pewne wiadomości posiadamy o tém świętym miejscu i to jeszcze ciekawi muszą się ukrywać, aby ich nie postrzeżono. Śmierć albo niezwłoczne przyjęcie religii mahometańskiej, taki to los spotkałby każdego chrześcianina, któryby śmiał przedrzeć się w obręb meczetu. Muzułmanie dosyć śmiesznie przyczynę naznaczają tak surowej czujności. Miejsce to jest tak święte, mówią oni, że Bóg wystąpić musi każdą modlitwę na niem uczynioną. Muszą zatem nie wpuszczać do niego chrześcian, którzyby nie omieszkali błagać o zagładę muzułmanów i o ich wypędzenie z Jerozolimy. Mamy więc tylko domniemania, o cudach znajdujących się wewnątrz meczetów El-Aksa i El-Sakhra, lecz jeżeli wnosić można z przepychu zewnętrzne i z opowiadania muzułmanów, gmachy te posiadają niestychane bogactwa.

LITERATURA.

JERZY SAMUEL BANDKIE.

(Dokończenie.)

Przeszliśmy więc wszystkie główniejsze stosunki męża, które go w wielkie koło ludzkości wplatywały. Widzieliśmy, iż w świecie zewnętrznych stosunków społeczeństwa swego, gościem był z innego świata, »prorokiem wstępnym;» ale z swęj oderwanej sfery, zwracał oczy ku rodzinnym rzeczom, i w jednej dobie więcej swą myślą zlał dobra na kraj ojczysty, niżnie jeden syn ziemi przez całe swe życie. Wszystkie strony pod któremi działalność *Bandkiego* uważaliśmy, tworzyły razem jednogodną całość i w obrazie dziejów doskonalenia się naszego, oznaczyły męża barwą osobną. Jest więc zaiste historycznym człowiekiem, a treść żywota swego, którą wysał z żywiołów ducha społeczeńści, koleją zwykłą znów na pożycie społeczeńści nowszej podaje.

Bandkie złożył w r. 1826, kuratorowi akademii, zarys życia swego, z niego przytaczamy data i ważniejsze okoliczności.

Urodził się 24 Listopada 1768 w Lublinie. Ojciec jego był kupcem dość mającym, ale potem podupadł. 15 Maja 1779 przybył do szkół Wrocławskich i tam odbył nauki kosztem stryja, który go także posłał do Jeny. Wróciwszy z Jeny w 1790, trudnił się edukacją domową synów hrabiego Piotra Ożarowskiego, z niemi przebywał w Dreźnie, Berlinie i Peterzburgu, gdzie nauczył się po rosyjsku i poznał literaturę staro-słowiańską.

Od 1798 aż do 1811 był nauczycielem w Wrocławiu. W 1811 Izba Edukacyjna powołała go do Krakowa. W 1818 wszedł w związki małżeńskie z Zuzanną Dorotą Bandkie.

Dzieła Bandkiego są:

1.) Historisch-Critische Analecten zur Erleuterung der Geschichte des Ostens von Europa. Bresl. bey Mayer. 1802.

2.) *Commenii orbis sensualium pictus quadrilinguis*. Vratisl. 1805. Poprawił wydanie *Lacontella*; lecz tylko to wydanie jest jego, a późniejsze są po części poprawne, po części pogorszone przez innych.

3.) Wydał *Fredra przystowia* dwa razy w Wrocławiu 1802 i 1809. Zobacz *Bentkowskiego*. T. I. p. 225.

4.) Słownik polsko-niemiecki w Wrocławiu 1806 r. Podjął się tej pracy ciężkiej, gdyż mu na wsparcie młodzieży trzeba było pieniędzy; (w ósemce wielkiej, Tom jeden).

5.) Słownik kieszonkowy polsko-francuski-niemiecki, w czterech tomikach, jest częścią jego, częścią jego brata pracą. Wychodził od r. 1805 do 1813.

6.) Gramatyka polska dla Niemców. (Polnische Grammatik für Deutsche.) Tę już trzy wyszły wydania, w latach 1808, 1818 i 1821.

7.) Dzieje narodu Polskiego. Tych są trzy wydania: w r. 1810, 1820 i 1835, dwa tomy w ósemce wielkiej.

8.) Na otwarcie biblioteki Krakowskiej: *De primis Cracoviae incunabulis in arte typographica*. in 4to I. arkuusz.

9.) Historia drukarni Krakowskich. 1817 w Sce.

10.) Historia biblioteki Krakowskiej 1821 w Sce.

11.) Historia drukarni w Polsce i W. X. Litewskiem. Jest to przerobione dziełko *Dan: Hoffmana* »De typographiis«. 3 tomy 1825—1826.

12.) Modlitwa pańska w języku polskim i w innych słowiańskich językach, 22 razy, (15 razy po polsku, a 7 razy w innych) w Wrocławiu u Korna 1825.

Członkiem Towarzystwa uczonego w Łuzacyi został roku 1804, Królewskiego Warszawskiego Przyjaciół Nauk w r. 1810, Doktorzem Filozofii roku 1812 w Krakowie, Towarzystwa Naukowego Krakowskiego w roku 1815.

Wiele pojedynczych rozpraw historycznych Bandkiego, znajduje się w dzienniku szląskim: »Schlesische Provinzial-blätter« od r. 1798 do 1810; w Pamiętniku *Bentkowskiego* i *Osińskiego*; w dzienniku *Relicha* i *Oelsnera*: »Schlesien ehedem und jetzt.«

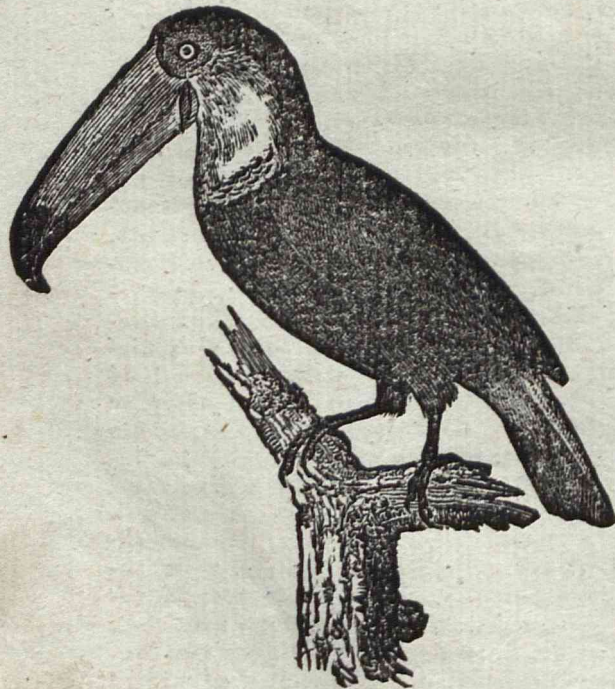
W dalszym ciągu życia jego, od roku 1826, nic godnego uwagi nie zaszło, aż do roku 1833, w którym nowa uniwersytetu reorganizacja nastąpiła. Nie zrzuciła ona zmiany w jego położeniu, lecz przy niejednym zmartwieniu, wstrząsnęła zbyt mocno umysł ogromnemi pracami znękanymi. Uderzenie paralityczne na górną część ciała, poddało w stan wątpliwy życie jego w dniu 20tym Sierpnia 1833 roku. Biegłość lekarzy wywiodła go jeszcze z niebezpieczeństwa, tak iż w lecie roku 1834 znów był zdolnym do pomniejszych prac umysłowych, do których się rwał ciągle mimo zakazu lekarzy. W jesieni roku tego, zwiedził mineralne wody Karlsbadu i Cieplic, lecz po powrocie do domu, tak mocno po raz drugi dnia 1go Listopada zapadł, iż już najmniejszej nadziei wyleczenia go nie miano. Opatrzność jednak zachowała go jeszcze przy życiu, aż do lata 1835 roku; lecz czas ten, lubo przy polepszonym nieco stanie zdrowia, był raczej tylko chwilą osławiania się jego krewnych i przyjaciół z myślą bliskiej śmierci jego. Jakoż przy trzecim uderzeniu paralitycznym, rozstał się z tym światem dnia 11 Czerwca 1835 o godzinie 3ej po południu.

Na obchodzie pogrzebowym, przemowę godną mistrza, miał jego uczeń, a później Kollega, Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, *Kajetan Trojański*. Zwłoki pogrzebano na cmentarzu Rakowickim.

W chwili swojej ostatniej, dziedziczką całego majątku, oprócz pewnych legatów, mianował żonę swoją. Piękną i zamożną swoją własną bibliotekę, przeznaczył na wcielenie jej do biblioteki Uniwersyteckiej, pod warunkiem, aby rząd za to, wdowie po nim pozostałej, 1500 złotych corocznie opłacał.

Został się po nim w rękopiśmie niezmiernie ważne i uczone jego dzieło, *Historji prawa saskiego czyli niemieckiego w Polsce*, napisane w języku łacińskim. Dzieło to nie zupełnie ukończone, przed śmiercią darował Bandtkie gorliwemu miłośnikowi nauk, *IMPanu Kantemu Rzezińskiemu*, doktorowi filozofii i prawa, adwokatowi przy sądach Krakowskich i adjunktowi przy bibliotece. Mamy nadzieję, iż publiczność nie długo pozbawiona będzie powszechnego użytku z tak przeważnej książki. Pozostały prócz tego bardzo ważne rękopisma i wyciągi historyczne pióra Bandtkiego, a zbiór nieznanych dotąd zupełnie listów Jana III, prawdziwym jest dla literatury skarbem, który oby uronionym nie został!

A. Z. H.



T U K A N.

Dziwna jest postać tego ptaka; nazwisko Dużo-dzioba dane mu przez niektórych podróżnych, wskazuje jaką częścią ciała

szczególniej zwraca na siebie uwagę. Dziób jego jest w rzeczy samej bez żadnego stosunku z jego wzrostem: ledwie bowiem wyrównywa krukowi i wronom. Dziób ten półtrzecia raza dłuższy niżeli głowa, jest tak szeroki jak ona; część wyższa, zakręcona jest jak kosa; haczykowata u dołu, część zaś niższa jest krótsza i prostsza, obie są nie równo zębowane. Ten olbrzymi dziób jest przytém niezmiernie lekki i składa się z wydetej błonki rogowej, która ugina się za naciskiem ręki. Tukan nie może tym dziobem nic ścisnąć ani skruszyć, a do tego ma język krótki, musi więc tylko podrzucać żywność tak, aby mu wpadła w gardziel.

Tokany znajdują się w Ameryce południowej i żyją w małych gromadkach po pięciu lub sześciu. Przebywają na wierzchołkach drzew i ciągle przeskakują z miejsca na miejsce. Nogi mają takie jak papugi, zastósowane do drapania się po gałęziach. Lot mają ciężki, jednakże mogą latać dosyć szybko, a zawsze w linii horyzontalnej. Rzadko bardzo zeskakują na ziemię. Z powodu tak ogromnego dzioba, mają fizyonomią smutną i poważną a przytém są nie ufne i ostrożne. Scielą gniazda podobnie jak papugi, w wydrążonych pniach; samica nosi tylko dwa jaja. Nie przebiegają w jedzeniu, żywią się owocami, owadami, pączkami drzew, mięsem piskląt różnych ptaków, które wybierają z gniazd. Niszczą także i rozgrzebują gniazda mrówek. Z resztą połykają wszystko co im tylko kto rzuci. Za młodu łatwo dadzą się oswoić. Jest ich kilkanaście odmian.

LETYCJA BONAPARTE, MATKA NAPOLEONA.

Pisma publiczne doniosły w tych czasach, o zgonie Letycyi Bonaparte, matki Napoleona. Umieszczamy zarys jej życia, wycięty z nowo wychodzącej Encyklopedyi Francuskiej.

Letycya Bonaparte urodziła się w Ajaccio w r. 1750. W siedemnastym roku życia, poszła za Karola Bonapartego, który w kilkanaście lat potem, dla słabości zdrowia pojechał do wód w Montpellier, umarł w tém mieście i zostawił ją owdowiałą z ośmiorgiem dzieci. W roku 1793, gdy Anglicy opanowali Korsykę, pani Bonaparte, której familia należała do stronnictwa Francuskiego, musiała schronić się do Marsylii. Żyła tam w jak największym niedostatku. Miała przy sobie Lucyana, i trzy córki, Elizę, Paulinę i Karolinę. Dopiero po Istym Brumaire, osiadła w Pa-

ryżu. Pani Bonaparte żyła tam szlachetnie, ale bez przepychu, aż do roku 1804, kiedy jej syn został cesarzem Francji. Wówczas, Napoleon urządził jej dom i mianował jej pierwszym szambelanem hrabiego de Cosse Brissac, a jej pierwszym sekretarzem pana Decazes, który był potem ministrem, a teraz jest xięciem i parem Francji. Cesarz mianował swoją matkę *główną opiekunką instytucji miłosierdzia*; było to zatrudnienie godne matki panującego. Od roku 1814, Letycya Bonaparte ciągle mieszkała w Rzymie. Papież, który od tego czasu zasiadali na stolicy apostolskiej, okazwali dla niej jak największe poważanie. Przytoczymy kilka rysów jej charakteru i życia; z nich można przekonać się, że potęgała trafny rozsądek, z godnością i szlachetnością duszy, we wszelkich przemianach losu. Pierwsze lata po ślubie, poświęciła wychowaniu dzieci swoich. Ze światłą przezornością miała o nich staranie, potęgała czułość, rozsądek i rozum. Charakter matki i z wyższym umysłem kobiety, okazywał się w tej młodej osobie, która wówczas posiadała zachwycającą piękność. Pani Bonaparte przypominała Rzymiankę z najpiękniejszych epok Rzymu, jej fizyonomia łączyła czyste rysy włoskie i greckie. Nie będziemy rozchodzić się nad latami, które pani Bonaparte poświęciła dzieciom swoim, gdyż ukryła je w milczeniu, obracając je na dopełnienie obowiązków i szczęście domowe. Gdy jej syn wyniósłszy się na najwyższy stopień, powołał ją do swojego tronu, zajęła przy nim miejsce, które upiękniła ciągłą dobrocią, prostotą i powagą. W tym to nowym położeniu, dała poznać, jak dalece jej dusza wyrównywa wielkości jej obecnego losu i wyższa jest nad wszelkie zdziwienia. Gruntowny posiadając rozsądek, łączyła powagę ze stodyczą i umiarkowaniem, chciała tylko czuwać nad dobrem pięknej swojej familii, nagle tak wysoko wzniesionej i może zaślepionej urokiem, który ją w ówczas otoczył. Codziennie udzielała jej rad opartych na doświadczeniu i rozsadzie; dla tego tylko zbliżyła się do niej, ażeby wzmocnić jej braterskie ogniewa. Nie raz Napoleon zasięgał rad matki swojej, tchnących zawsze roztropnością i macierzyńskim przywiązaniem.

Cnota i wielkość zawsze bywa celem powtarzy i niesprawiedliwych uprzedzeń ze strony współczesnych. Zazdrość i nienawiść, nie oszczędzały pani Bonaparte i ścigały ją długo jeszcze po upadku jej wielkości. Nie myślę powtarzać i zbijać tych zarzutów. Całe pasmo jej życia, wspomnienie jej dobrych czynów, postępowanie w ciągu ostatnich dwudziestu

dwóch lat życia, jest najlepszą na nie odpowiedzią, a blaskiem cnot i chwały otacza jej wspomnienie. Sprostować tylko muszę błąd upowszechniony, a który przypisywać trzeba nie tak złośliwości i niechęci, jak raczej pośpiechowi w sądzeniu o ludziach. Sam nawet cesarz podzielał tę pomyłkę. Wyrzucano pani Bonaparte że była skąpa. Kto ją znał dokładnie, ten nie byłby jej uczynił tego zarzutu, ale naręczało do niego pozor, najściślejsze przestrzeganie porządku i prostoty, Nie przytaczano faktów, ale wierzono na słowo. Takie jest usposobienie serca ludzkiego, że zarzutom czynionym przeciw wielkości, bez namysłu zawieramy od razu. Cesarz dla tego mniemał iż jego matka jest skąpa, że się z nią bardzo rzadko widywał. Nie znał ile wyświadczała dobrego, gdyż je świadczyła po cichu; a później przekonał się, że to był tylko porządek i mądra oszczędność; przekonał się wtedy, gdy wdowa obciążona wiekiem, biedna ta matka, ofiarowała mu po dziesięć razy, więźniowi na wyspie Stój Heleny, najukochańszemu ze wszystkich jej dzieci, całe swoje oszczędzone mienie. »Napisz do cesarza, każda powiedziec hrabiemu Las Casas, że mu oddaję wszystko co tylko posiadam, że z radością poprzestaną na jednej tylko służącej.» Pani Bonaparte nie przeczuwała w epoce wielkości swojej, jaki ona koniec mieć będzie; mylnie o tym powtarzano tak często. Sądząc podług zwyczajnego biegu rzeczy, obawa ta byłaby tylko dziwactwem i słabością, ale oszczędzała przez zamiłowanie porządku i dla tego aby uposażyć kilkanaście zakładów. Doszedłszy do lat późniejszych, osoby z wyższym umysłem, lubią umiarkowanie i oszczędność, ponieważ ta oszczędność jest rozumem, objawiającym się w życiu praktycznym.

W położeniu pani Bonaparte, umiarkowanie dozwalało rozszerzać zakres jej dobrodziejstw. Z czasem przekonają się o tym. Zdanie moje opieram na znanych faktach. Cały dom pani Bonaparte może je zaświadczyć. Taka to była jej oszczędność. Pomimo rozmaitych fałszywych wieści, jej dom był zawsze godzien matki tak wielkiego mocarza. Wszystkie jego urzędy płacone były po królewsku. Pani Bonaparte żyła w prawdzie nieco samotna pośród tej wielkości, ale czyliż nie ma być wolno, unikać przepychu i wystawności? Osiedłszy w Rzymie, pani Bonaparte nie zmieniła wcale sposobu życia. Jej szlachetna prostota, jak zachowała ją od upojenia potęgi, tak usposobiła do znoszenia ciosów przeciwności. Pani Bonaparte była na dworze Napoleona przykładem filozofii praktycznej. Cnota złączona z rozumem, nie upaja się

czarodziejskim kielichem wielkości. Xięźna d'Abrantes w zajmujących pamiętnikach swoich, opisała ze wszystkimi szczegółami dom matki cesarza. Nikt lepiej nie odmalował rzadkich przymiotów pani Bonaparte, jój tkliwej prostoty i tej szlachetnej fizyonomii, którą dochowała pośród cierpień starości, jak Hekuba u Greków.

Matka Napoleona aż do zgonu mieszkała w Rzymie, otoczona kilkorgiem dzieci i wnuków, razem z kardynałem Fesch, swoim bratem. Jedynie tylko czułe starania dzieci utrzymywały słabe tchnienie jój życia. Rozrzewniający był widok ich miłości, ich uszanowania. Odwiedzali ją Francuzi, wierni pamięci jój syna. Codziennie czytano jój wiadomości z Francji i los tego kraju obchodził ją aż do ostatniej chwili. Gorzko opłakiwała, że po objęciu rządów Francji przez króla Filipa, utrzymano w mocy swojej postanowienie, zabraniające rodzinie Napoleona powrotu do Francji; pragnęła bowiem aby jój zwłoki spoczywały w kraju, który tyle był winien jój synowi.

PODROŻE WYGNAŃCA.

BARONA D'HAUSSEZ.

NADREŃSKIE PROWINCYE PRUSKIE..

Nimega, ostatnie miasto Holandyi od strony Pruss nadreńskich, nie korzystne podawałoby wyobrażenie o kraju, którego opuszczamy, gdybyśmy długo zachowali w pamięci, jego pochyłe wązkie i brudne ulice, brzydkie domy i nieporządne gospody. Prócz przechadzki, na środku której ze zwyczaju trzeba unosić się nad nic nie znaczącym i źle zachowanym ułomkiem świątyni rzymskiej, i z kąd jest rozległy wi na płaszczyznę mnóstwem wiosek zapętłoną, na piękne pola i na szeroką rzekę, nie ma co widzieć w Nimegde, nawet twarzą kobiecych, które będąc przejściem z rysów holenderskich do niemieckich, nie czém się nie odznaczają.

Dwadzieścia i cztery godzin trwa żegluga z Nimegi do Kolonii; płynie się przez jednolitą płaszczyznę którą zaledwie urozmaicają Wezel, Dusseldorf i inne pomniejsze miasta.

(Zamierzając dać obszerniejszy artykuł wraz z ryciną, o mieście Kolonii, pomijamy krótką wzmiankę, którą uczynił o niej baron d'Haussez.)

Z Kolonii puściłem się w górę Renu, spodziewając się, że nareście ujrzę tak sławne widoki. Za miastem Bonn, zaczął się przeciw ciągnąć malowniczych kra-

jobrazów, znajdujących się po obu stronach rzeki. Ażeby żaden szczegół nie uszedł przed nasze oko, natura umieściła je na górach nie zbyt odległych od Renu. Po prawej ręce widać drogę, która ginie w krętych ulicach mnóstwa wiosek i miast zbudowanych pod zastoną warowni, któremi wiek średni najeżył tę krainę.

W okolicy Koblentz, góry kończące się niedobytą warownią Erheinsbrestein, zbliżają się do Renu; na ich pochyłości widać wioski, lasy i pola. Z cytadelli jest widok na obszerną i żyzną przelazę, skropioną dwoma pięknymi rzekami, przy których zbiegu, miasto mające podwójną postać, jedną starą i posępną, drugą nowożytną i przyjemną, pochyla się pod warowniami broniącemi wstępu do niego. Piękne topole zastaniają fortyfikacje. Okolica widzialna z *Erheinsbrestein*, podobna jest do ogrodu, w którymby znajdowały się koszary, magazyny prochów i warownie, wzniesione tam, gdzie czynią najbardziej malownicze wrażenie.

Na górach ciągnących się nad Renem, widać urządzone w tarasy i opuszczające się aż do rzeki, winnice od których winobiorą swoje nazwisko. Ich hodowanie wymaga wielkiej pracy, wnieść to można z podmurowań utrzymujących grunta i z pochyłości ziemi. Orzechy włoskie rosną w rozpadlinach skał i zacieniają pola zasiane żytem i jęczmieniem. Wszędzie widać znakomity postęp rolnictwa i ciepłość właściwą Niemcom.

Nie ma ani jednego szczytu skały, na którymby nie wznosiły się zwałiska obronnych zamków, świadki lat upłynionych i stanu społeczeństwa, w którym te mury służyły zarazem za obronę, narzędzie władzy i zbytku. Z ich obecnego stanu wnosić można, że gdy je budowano, pierwszą potrzebą było stawienie oporu nieustannie zagrażającym nieprzyjaciołom, i dopiero po zaspokojeniu tej potrzeby, myślano o wygodach życia. Niektóre zwałiska noszą ślady zburzenia podczas wojny. Inne są skutkiem opuszczenia. Okazuje się, że mieszkańcy, skoro tylko mogli wychylić się za posępne mury, gdzie ich więziło niebezpieczeństwo i trwoga, opuścili je i zajęli wygodniejsze siedliska. Nikt nie myśli o tém aby je podźwignąć. Jeden tylko zamek *Rheinstein*, kazał naprawić król pruski. Wątpię, czyli piękność albo raczej dziwadność położenia, równoważy jego niedogodności.

Każde z tych zwałisk, ma swoje podania o smokach, olbrzymach, czarownikach, dla prostego ludu; o rycerzach i turniejach dla osób wyższego stanu, którzy chociażby najspokojniejsi, lubią wojenne czyny.

o przygodach miłosnych dla kobiet. Na statkach parowych, znajdują się opowiadacze z rzemiosła, którzy bawią towarzyszy podróży. Ci Liwiusze germańscy, nie pominają żadnego szczegółu. O wszystkim mówią z taką pewnością, iż powątpiewanie byłoby wielkiem uchybieniem. Trzeba więc udawać, iż wierzymy w czułą namiętność Rolanda, który zamiast poleźć pod *Roncevaux*, jak mniemano aż dotąd, skonał z żalu w pustelni, z której widział klasztor, gdzie jego kochanka wykonała śluby zakonne, zwiedziona wieścią o jego śmierci; i w ten zwyczaj, który zniewalał panie zamku Faltz, odbywać połów w baszcie zbudowanej na skałe, na środku Renu; i w myszy, które zjadły jakiegoś arcybiskupa Mogunckiego, chociaż uciekając przed niemi, wpław przez rzekę przepłynął. Jeżeli powątpiewasz, pokaż ci na wzgórkach pustelni siostrzeńca Karola W. a w domu, zbudowanym najdalej przed stu laty, okna mieszkania jego nie szczęśliwej kochanki. Zamek Faltz, stoi jeszcze jako dowód podania, które się z nim łączy. W wieży arcybiskupa Mogunckiego, są jeszcze dziury, które myszy w niey wyrobiły, przedzierając się do swego nieprzyjaciela.

Pobożność starożytnych czasów, upiękniała także brzeg Renu. Najmniejsze wioseczki, mają kościół z dzwonnica; wyżej niżeli zamki, ale na przystępniejszych miejscach stoją kaplice, wskazując pociechę w nieszczęściu, pokój po burzy. Przy ścieżce prowadzącej do nich, widać kamienie na trzy lub cztery stopy wysokie, na których wiejski artysta, wymalował lub wyźłobił jaki wypadek z historii świętej albo z żywotu Świętego, pod którego wezwaniem zbudowano kaplicę. Płynąc koło Ruthenstein, widziałem liczną procesyą młodych dziewcząt, biało ubranych, udających się do kaplicy. Przy każdym kamieniu, zatrzymywały się i odśpiewawszy czystym i harmonijnym głosem strofę hymnu, szły dalej. Był to zajmujący widok.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NOWE DZIEŁO.

Wstęp albo wiadomości przygotowawcze do Historji powszechnej dla dzieci.

(Dokończenie.)

W drugiej części tego dziełka, w oddziale Iszym, autor mówi o stworzeniu świata, daje wyobrażenie i wykłada co się rozumie przez świat, w najobszerniejszym

znaczeniu tego wyrazu, to jest *universum*. W oddziale IIgim, pisze o początku ziemi, o jej przemianach, wulkanach, skamieniałościach i przyszłych wstrząśnieniach fizycznych, jakich się domniemywać można. W oddziale IIcim wystawia początek rodu ludzkiego i w tym względzie opiera się na Piśmie S: W oddziale IV. zajmuje się początkiem kultury ludzkiej, wystawia wynalezienie sztuk mechanicznych, a zwłaszcza najpotrzebniejszych ludziom. W oddziale V. wywodzi początek historii przez podania, pomniki i pisma. W oddziale VI. mówi o potopie. Pracę swoją zakończy następującemi uwagami.

„Samo przyrodzenie dowodzi pewności potopu, o którym podania religijne w księgach Mojżesza i najstarożytniejsze wielu ludów głoszą. Nauka za nowszych czasów, opierając się na dowodach niemyślnym badaniem stwierdzonych, okazała historyczność powszechnego potopu, przez który porządek fizyczny globu, zupełnie był zburzony i królestwo zwierzęce całkowicie uległo zagładzie. Pewna jest w geologii, iż przez wielką i nagłą katastrofę, przed pięcią lub sześcią tysięcy lat, zmieniła się powierzchnia ziemi, iż wówczas znikły okolice, będące przedtem pomieszkaniem człowieka i zwierząt dopiero znajomych, że ówczesne dno morskie przewróciło się w górę i stało się miejscem teraz zamieszkanym, że tylko od tego czasu ludzie poczęli się rozchodzić po świecie i składać towarzystwa, a z tąd, iż my niedawno staliśmy się gospodarzami na naszym planecie. Chociaż bowiem podania niektórych starożytnych ludów, odwołują się do odległej przeszłości, naznaczając długie tysiące lat światu, ściśle się jednak nad niemi zastanowiwszy, łatwo się można przekonać, iż one nie w sobie nie mają historycznego: przeciwnie, jawnem jest, iż historia i wszystko, co do naszych czasów pewnego doszło o pierwiastkowych siedliskach ludów, potwierdza, czego i pomniki przyrodzenia dowodzą, to jest niezbyt wielką starożytność świata. Wszelkie zatem dowody filozofii przeszłego wieku, oparte na podaniach ludów, Chinów, Babilonu, Egiptu, odnoszących wielki potop do czasów na dwadzieścia i trzydzieści tysięcy lat, okazały się bezzasadnemi, kiedy objawienie i święta kronika naszego rodu, najdawniejsze piśmienne świadectwo, wypadek ten odnosi na sześć tysięcy lat przed naszymi czasami. I przyrodzenie toż samo stwierdza, co głosi biblia, przez swe podania fizyczne. Nadto, terazniejszą skład człowieka, jego umysłowe rozwinięcie, świadectwo wszystkich płodów przyrodzonych, stanowiąc dowodzą, iż te-

rażniejszy porządek rzeczy nastąpił niezbyt dawno.

Niezaprzeczone fakta pokazały, iż niezmiernie, gwałtowne i nagłe wstrząśnienia kilkakroć zmieniały w przeciągu nieobliczonego okresu, kształt i własności tego świata. Znalezione ogromne olbrzymie twory, zwierzęta nieznanne, w łodach podbiegunowych, wpośród palm i roślin równikowych. W klimatach dziś umiarkowanych, wydobyto z głębokich otchłani kości czworonożnych zwierząt, ryby i wielkie skorupy, których podług wszelkiego podobieństwa do prawdy morze nie zawiera. Musiały więc być wielkie, częste i nagłe przewroty, z jakich niektóre zastry przed ukazaniem się istot życiem obdarzonych na ziemi, inne już po ich nastaniu. Skały bowiem pierwiastkowe, jak twarde granity, najgłębiej leżące pod powierzchnią ziemi, na których opierają się inne pokłady, nie zawierają żadnych szczątków życia, żadnych śladów istot życiem obdarzonych, lub przynajmniej roślinnych płodów, a tém samém dowodzą, iż życie nie zawsze było na naszym planecie. Lecz pokłady tych skał pierwiastkowych, ich pogjęcia, rozmaite formy, pokazują, iż one także były pod wodami i uległy rozlicznym przemianom. Po nad skałami pierwiastkowymi, wznoszą się skały przechodowe. Tam w różnych od siebie odległościach, znajdują się niejaki szczątki wątpliwego życia, skorupy i korale bez mięczaków i zwierzętokrzewów, mdłe istoty, których życie podobne jest do roślinnego. Dopiero w pokładach wyższych, skał powtórných, dają się postrzegać ślady stworzeń większem życiem obdarzonych. Nakoniec, szczątki zwierząt ssących, zwierząt zbliżających się do tych, jakie są dzisiaj, dają się widzieć w pokładach najpóźniejszych skał trzeciego rzędu, najbliższych ziemi napływowój, na której mieszkamy.

Jakoż nie wszystkie istoty organiczne ukazały się w jednym czasie; rośliny najpodobniej poprzedziły zwierzęta, mięczaki i ryby nastąpiły przed ptazami, a ptazy ukazały się przed zwierzętami, które dopiero nazywamy ssąciami. Rodzaje i gatunki stanowiące najdawniejszy świat zwierzęcy, były razem zniszczone, a na ich miejscu ukazały się inne; to ogólne wytępienie obdarzonych życiem utworów i przetworzenie ich w nowym doskonalszym kształcie, powtarzało się kilkakroć tak, iż dopiero znajdujące się zwierzęta, stanowią może już czwarte pokolenie. Odkrycie zaś jakiegokolwiek zwierzęcia, w jakiegokolwiek

warscie ziemi, dowodzi, iż ta warsta musiała być niegdyś powierzchnią lądu i następnie, iż przemiany na kuli ziemskiej bynajmniej nie ograniczały się do samego tylko spływu i zniżania się wód. A jak skały pierwiastkowe dowodzą, iż był czas, kiedy same martwe fizyczne siły działały na lądzie i morzu, gdzie potem rozwinęły się wszystkie cuda i osobliwości organizacyi, tak odkopywane szczątki zwierząt zaginionych i różnice w ich rodzajach, wskazując dawność warst w jakich się znajdują, są jakby tablicą chronologiczną postępnego kształtowania tworów przyrodzenia. W tych podziemnych głębiach, świadczących o rewolucyach kuli ziemskiej, przechowują się podania wielu światów, na szczątkach których, ręka Stworzyciela rzuciła świat przez nas zamieszkały. W pokładach skał rozmaitego rodzaju, rozciągają się przed okiem badacza tajemnice, jak karty xięgi, w której historia przeszłości wypisana jest wiecznymi głoskami. Lecz nigdzie, ani na północy, ani na południu, w pokładach skał pierwiastkowych, nie znaleziono kości ludzkich. Nie idzie wszakże zatem, iżby nie było ludzi przed nastaniem wielkich przemian, jakim ziemia uległa; szczątki ich zapewne znajdują się na dnie dzisiejszych oceanów, albo z czasem zostaną odkryte w Azji, kolebce rodu ludzkiego, kiedy geologia i do tej części świata rozciągnie swe poszukiwania. Bowiem i xięgi Mojżeszowe i podania wszystkich starożytnych ludów utrzymują, iż człowiek żył przed powszechnym potopem, że był świadkiem ostatniego wielkiego na kuli ziemskiej wstrząśnienia, o której pewności, zgodnie z religijném podaniem w xięgach świętych, nauka na faktach polegająca, dowodnie przekonywa.

Z tego zarysu i przytoczonych wyjątków, czytelnicy przekonac się mogą o użyteczności dzieła, które Schloezer pod skromném nazwiskiem wiadomości przygotowawczych dla dzieci, ogłosił. Niechaj tytuł nie odstrasza nikogo; owszem, zdaje nam się że dopiero młodzież już dorastająca, z zupełnym pożytkiem czytać może pracę Szloe-cera, dla wielu zaś starszych osób, będzie ona przypomnieniem i uzupełnieniem wiadomości dawniej nabytych.